Nr. 18. We Lwowie Środa dnia 18. Stycznia 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączającniedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karolv et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

The old grand man.

Lwów 17. stycznia.

Według ostatnich wiadomości z nad Tamizy, szanse reformatorskich planów sędziwego Gladstone'a stoją źle, zanosi na to, że dużo jeszcze upłynie czasu, nim w parlamencie angielskim dostateczna znajdzie się większość dla uchwalenia *home rule* irlandzkiego. Możliwą jest rzeczą, że w roku 1893 powtórzy się z Gladstonem to, co się stało w roku 1886. Wówczas gabinet liberalny rozbił się o reformę irlandzką, dzięki oporowi przyjaciół. Tym razem gotowo się stać to samo. Nie przeciwnicy, ale właśnie przyjaciele gotują mu klęskę.

Mieliśmy już sposobność notować na tem tem miejscu objawy tego odszczepieństwa. Najwybitniejszym dotychczas takim objawem był list Reed'a liberalnego członka parlamentu, ogłoszony w *Times'ie*, a wykazujący niemożność przeprowadzenia reformy w sposób zadowalniający i wymagania Irlandczyków i szczere dążenia Gladstone'a. Co najwięcej, można będzie, zdaniem liberalnego odszczepieńca zyskać rodzaj lokalnego *self-governement'u*, lepszego od narodowego *plum pudding'u* Balfoura, ale bardzo jeszcze dalekiego od rzeczywistej autonomji, stanowiącej minimum żądań irlandzkich. List, pisany bez nieraważności anglikanizmu świeckiego, i owszem ze współczuciem, tem gorszym jest dla sprawy Gladstonowskiej roznosicielem pojęć, warunkujących ostateczne rozwiązanie, że się ukazał w piśmie, które nienawidzi Irlandji, a jest bądź co bądź jednem z najpoważniejszych we Wielkiej Brytanji.

Ale nie dość na tem. Opozycja przeciw Irlandczykom wyrasta także gdzieindziej. Burzą się bowiem także i liberalni Szkotowie. „Dlaczego tylko dla nich, a nie dla nas" — taka jest zasadnicza myśl ich oporu, występującego — co prawda — dotychczas tylko sporadycznie i nie mającego jeszcze charakteru buntu przeciw *the old grand man*. Niejaki p. Wallace, ceniony w Szkocji z wielkiej ścisłości myślenia, ze „szkockiego" zimnego rozumu, zrobił w *New Rewi w* przegląd niemiłosierny wszystkich widoków, jakie przed sobą mieć może *home rule*, widoków jasnych i ponurych, pomyślnych i bezwzględnie złowrogich. Jak ma być urządzony parlament dubliński, jak westminsterski? Gladstone chciał pierwotnie z *empire*-parlamentu usunąć Irlandczyków, później jednak, widząc opór, oświadczył, że przystanie na wprowadzenie posłów irlandzkich do zgromadzenia centralnego — ale w jakim stosunku?

Dziś zasiada 103 posłów z Irlandji. Utrzymywać nadal w Londynie tak wielką, stosunkowo za wielką liczbę przedstawicieli irlandzkich po obdarzeniu wyspy siostrzanej (!) parlamentem własnym, byłoby rzeczywiście niesprawiedliwością, wymierzoną Wielkiej Brytanji. Obciąć coś z tej liczby — byłoby to obrażać narodowców irlandzkich, występujących w poważnej liczbie osiemdziesięciu. Jeżeli Irlandja otrzyma prawo zajmowania się własnemi swemi sprawami, bez udziału Anglji, to nawzajem Anglja powinna względem niej użyć prawa wyłączenia Irlandczyków ze swej ściślejszej rady narodowej. Jasne to i słuszne. Jeżeli Irlandczycy zasiądą w pałacu westminsterskim, to tylko dla rozstrzygania spraw wspólnych, a przysłuchiwania się chyba angielskim. Chcąc ich rolę wyraźnie określić, potrzeba — jakby toporem — odrębać sprawy, obchodzące wszystkich, od spraw, które będą potrącały tylko o interesy Anglji samej razem ze Szkocją i Walją; a tymczasem najbieglejsi i najwyżej cenieni prawnicy dowodzą, że takiego oddzielenia jednej kategorji spraw od drugiej, z góry dokonać nie można. Niewiadomo, co życie przyniesie; krępować go niepodobna, można tylko później, gdy już przyjdzie, korzystać ze zrobionych doświadczeń. Wallace'owi wcale na myśl nie przychodzi przedstawicielstwo przez wybranych z grona bezpośrednich przedstawicieli w Dublinie. W takiej zasadzie delegacji znalazłoby się może pożądane rozwiązanie. Nie potrzebowaliby Irlandczycy zasiadać w parlamencie czysto angielskim, wielko-brytańskim, któryby musiał jednocześnie być także parlamentem dla całego państwa, a więc i dla Irlandji. Każdy miałby swój sejm u siebie i dla siebie, a wszyscy mieliby wspólną kongregację w jakimś sejmie najwyższym, nad wszystkimi stojącym.

Zdaje się jednak, że w pewnych sferach wielko brytańskich uczuwają wstręt do wszelkich tego rodzaju zasadniczych reform. Przywileje starego — bo sześćsetletniego — parlamentu są im tak drogie, że lękaliby się, cokolwiek w jego budowie naruszyć. Z tych powodów — powtarzamy — los, a raczej powodzenie planów reformatorskich Gladstone'a bardzo jest wątpliwe. Obawiać się należy, że *the old grand man* nie doczeka się na starość pociechy. Szkoda.

Organizacja galic. dróg żelaznych skarbowych.

II.

Zaznaczyć nam przedewszystkiem należy, iż omawiając obecną organizację galicyjskich dróg żelaznych skarbowych, mamy nie osoby, lecz samą rzecz na celu, gdyż osoba łatwo inną zastąpioną bywa, wówczas gdy rzecz, sprzeczna z interesami kraju i państwa, niezmienioną zostaje. Daleką również od nas wszelka myśl jakiegokolwiek atakowania osoby obecnego prezydenta kolei, dopiero od niedawna zajmującego to wysokie stanowisko, lecz przeciwnie, chcemy z obowiązku narodowościowego, zawsze i wszędzie ułatwiać jego trudne zadanie, przez wypowiedzenie oględnych słów wolnej od pochlebstw prawdy, tem więcej, że pan prezydent Biliński, jako były delegat krajowy do rady państwa, żądał był również jednej dyrekcji kolejowej w kraju.

Wolno nam również wypowiedzieć otwarcie, że objęcie przez rząd w swe ręce wszystkich kolei w kraju, czyli zmonopolizowanie tychże, wydaje nam się obosiecznym mieczem Damoklesa i dla tego żądamy od Sejmu, aby budować się mające drugorzędne koleje krajowe pozostały w administracji bądź krajowej lub prywatnej, o czem — zdaje nam się — przepomniano na odbytej konferencji we Wiedniu.

Zagnieżdżony, denerwujący i tyle sił wyczerpujący biurokratyzm kolejowy, wyrósł — iż tak otwarcie powiemy — z powodu, że dotyczący szefowie za mało stykają się osobiście z podwładnemi egzekutywnemi organami, załatwiając wszystko przy zielonym stoliku. Stąd każda ważniejsza i niecierpiąca zwłoki sprawa, którą na miejscu tak łatwo, szybko i wszechstronnie omówićby można, miesiącami spychaną, poniewczasie załatwianą, a często i zagwożdżoną zostaje. Zasada, praktykowana na szeroką skalę, krycia osoby własnej pismem, aby w danym razie uwolnić się od wszelkiej odpowiedzialności bez względu, czy ten rozkaz pisany jest wykonalny, lub nie, jest poniżającą i niemoralną. Również zakres działania bezwzględnej kolejowej kontroli nad egzekutywą, a często wkraczającej w osobiste stosunki urzędnika, kontroli, polegającej nie na doraźnem pouczeniu dotyczącego organu wykonawczego, lecz na gromadzeniu jak największej liczby mniejszych i większych usterek służbowych i następnie późniejszem ich wytykaniu z biór dyrekcyjnych, obostrzonem przytem zbyt często niestosunkowemi karami i to bez odwołania, jest niewłaściwym i odstraszającym. Niczem wreszcie nieuzasadnione i to niebywale szybkie awansowanie małoletnich kontrolorów, przy pomijaniu długoletniem sprężystych, pracowitych i zasłużonych urzędników, jest demoralizującem. Żądamy wszyscy kontroli częstej, lecz wyrozumiałej, pouczającej i sumiennej, a nie prokuratorskiej, a to tem więcej, iż żaden organ egzekutywny, zmuszony do szybkiego załatwiania sprawy z publicznością i biurami, nie jest w stanie zapamiętać tych niezliczonych przeróżnych rozkazów, sypiących się codziennie, jakby z rogu obfitości. Jeśli weźmiemy na koniec na uwagę, iż nawet sprawy, toczące się wewnątrz biur dyrekcyjnych, pomiędzy jego poszczególnemi departamentami zamiast ustnie pomiędzy sobąjedynie pisemnie się załatwiają, to wówczas dopiero pojmujemy, ile to niepotrzebnie zapisano pierú, stracono czasu, ile bezużytecznie zatrudniono rąk pracą i ile rozgoryczono wzajemnie ob między sobą, które następnie często na przekór sobie działają.

System ten wprowadzono do nas z Wiednia, a takim arcymistrzem w pokrywaniu własnych centralizacyjnych czynów i własnej osoby, był prezydent jeneralnej dyrekcji kolei skarbowych, baron Czedik. On udował organizację kolei w wysoce np. humanitarną, komisję dyscyplinarną z uwagą, iż członków jej, jakoteż i jej przewodniczącego mianuje jeneralna dyrekcja we Wiedniu, a obwinionym o przestępstwo służbowe staje wobec samych prokuratorów, nie mając żadnego obrońcy.

On stworzył komisję z szefów departamentowych, proponującą zdolnych do awansu, atoli mazał jej propozycje, mianował, kogo zechciał, zaś z tego powodu pocoszących skargi zbywał odpowiedzią braku miejsc systemizowanych. Stworzył także między innymi komisję opieki bogatego funduszu emerytalnego z warunkiem, iż czuwających członków komisji jedynie z zupełnie nieznanych w kraju urzędników, zamieszkałych w Wiedniu, a zato samych Niemców wybierać należy. To towarzystwo gospodarzy w sposób milczący, nie daje i znaku życia, jak i na co używa funduszu meritalnego kilku tysięcy samych już urzędników i sług przy kolejach galicyjskich państwowych. On stworzył nową i dla Galicji specjalną organizację kolejową, dotychczas nie wprowadzoną nigdzie z powodu oporu przy innych kolejach państwowych w Austrji, a będącą nieudałym słepkiem byłych organizacyj kolei Czerniowieckiej, Karola-Ludwika, Albrechta i Łupkowskiej. I wówczas, gdy wszystkie inne dyrekcje ruchu kolei państwowych cieszą się najlepszą dotychczas organizacją, wprowadzoną pierwotnie przy kolei zachodniej przez p. Noerdlinga, stworzono w Galicji przez ludzi, nie [illegible] nych w biórach, amalgam organizacyjny, który już po pierwszym roku swego ciężkiego żywota, tak w obec publiczności jak w obec organów kolejowych ostać się nie może i ostać się więcej nie powinien.

Teatry wojny.

Jeszcze zima na dobre nie rozpoczęła swojego panowania, daleko jeszcze do wiosny, pory, w której natura powraca do życia, a ludzie, a raczej ich dyplomaci dzwonią w szable i ostrogi, ażeby innych nastraszyć, a od siebie strach odegnać, a już w prasie „dwójprzymierza", a szczególnie w publicystyce rosyjskiej powołani i niepowołani strategicy zastanawiają się nad przyszłym teatrem wojny.

Pierwsze z artykułem tej treści wystąpiło *Nowoje Wremia*, zasługującym na uwagę, a tchnącym naturalnie — inaczej zresztą być nie może — szowinizmem rosyjskim i ufnością we własne siły, choć głównie zajmuje się terenem wojny pomiędzy Francją Rosją z jednej strony, a Niemcami i Włocham z drugiej strony. O Austrji jest w artykule bardzo krótka wzmianka.

Zaznaczywszy na wstępie, że od lat dziesięciu prasa niemiecka podtrzymuje myśl, że w razie wojny koalicyjnej armja rzeszy raczej się gwałtownie na Francję, i uporawszy się z tym nieprzejednanym wrogiem zwróci się później na Rosję.

„W decydujących wojskowych sferach Niemiec — powiada *Nowoje Wremia* — uważano, iż jest możliwem zasłonienie się od nas (Rosji) pięciu, lub sześciu korpusami, podczas gdy reszta będzie walczyła z Francuzami, sądząc, iż przed ukończeniem mobilizacji wojsk rosyjskich kilka walnych zwycięstw nad armją francuską, zmuszą Rosję do obrony tylko i wtedy możliwem będzie przerzucenie kilku korpusów niemieckich na granicę.

Nie mówiąc już o tem, że takie przerzucanie zbrojnych mas z jednego teatru wojny na drugi, nie mający z pierwszym najmniejszej styczności, wydawało się nawet najzuchwalszym dowódcom niepewnem i ryzykownem, to z drugiej strony musimy przyznać, iż zdanie o niedołęstwie Rosji uległo wielkiej zmianie w sferach wojskowych niemieckich. Sądząc według usposobienia, które od dwóch lat zapanowało w specjalnej literaturze, musi się znajdować w sztabie niemieckim nie mało osób, które uważają za krok więcej prawidłowy na wypadek wojny rzucić się w pierwszej linji nie na Francuzów, a na Rosję.

Ponieważ w tej przypuszczalnej wojnie wezmą udział przedewszystkiem koalicje państw wielkich, przeto interesującem będzie zastanowić się bliżej na jedną z możliwych kombinacyj, biorąc pod uwagę tylko wojska pierwszej linji t. zw. *Feldarmee*.

Na europejskim terenie posiada Rosja do swego rozporządzenia 19 korpusów, Francja także 19, Niemcy 20, Austrja 15, a Włochy 12 korpusów. Stanęłoby więc naprzeciwko siebie 38 korpusów „dwójprzymierza" i 47 „trójprzymierza".

Ponieważ skład korpusów nie w każdem państwie jest jednakowy, w szczególności zaś korpusy włoskie słabsze są liczebnie od innych, przewaga więc trójprzymierza pod względem liczby korpusów jest nieznaczną, a jeżeli przyjmiemy w rachubę i rezerwy, to stan rzeczy jeszcze więcej się zmieni.

W jednem z angielskich pism wojskowych roztrząsano wszelkie możliwe kombinacje wojsk trójprzymierza. W jednej z takich kombinacyj przypuszczano, że Niemcy wystawią przeciwko Rosji 12 korpusów, 1 korpus pozostanie dla obrony wybrzeży morskich północnych, a pozostałe 7 korpusów będą bronić granic cesarstwa od strony Francji, posługując się łańcuchem nadgranicznych fortec, jak: Metz, Thionville, Strassburg i Neu-Brisach. Aby powstrzymać silny napór armji francuskiej, to 7 korpusów nie wystarczyłyby zupełnie; przypuszczają jednak, że Włochy przerzucą 9 korpusów do Sabaudji, 2 pozostaną na wybrzeżach, a 1 poszlą w pomoc armji austrjackiej, która w całości zwróci się przeciwko Rosji. Tym sposobem Rosja miałaby wobec takiej kombinacji przeciwko sobie 27 korpusów wojsk sprzymierzonych. W przeciwnym wypadku — tj. gdyby pierwszy napad ze strony Niemiec skierowany był przeciwko Francji — Rosja miałaby do walczenia z 20 korpusami wojsk trójprzymierza.

Wszystko jednakże zależeć będzie od tego, na którym z głównych terenów padną pierwsze strzały. W swej mowie kanclerz Caprivi dosyć szczegółowo zastanawiał się na trzema linjami obronnemi, które napotka armja niemiecka w drodze do Paryża. Linje te — jeżeli Francuzi nie stracą głowy, jak to było w roku 1870 — opóźnią bardzo pochód, a sztab niemiecki swoje rachuby robi na podstawie pierwszych gwałtownych uderzeń.

Jeżeli przyjmiemy pierwszą kombinację, t. j. że z samego początku większa część wojsk sprzymierzonych uderzy na Rosję, to od dowódców, którzy staną naprzeciw Francji, wymaganą będzie nadzwyczajna energja i spryt strategiczny, aby wstrzymać armję francuską od wkroczenia w granice Niemiec. Po pierwsze trudno sobie wystawić, aby w tak górzystej okolicy, jaką jest Sabaudja, możliwą była operacja wielkiemi masami wojsk. I oto dlatego Francuzi nie bardzo wierzą w zachowanie neutralności przez Szwajcarję i nie ufają sympatji Szwajcarów będąc w obawie, że Włochy rozszerzą swoją linję i obejdą prawy flank francuskiej linji obronnej (Belfort i Montbeliard) przez terytorium szwajcarskie. Tylko w tym wypadku, jeżeli neutralność Szwajcarji a prawdopodobnie i Belgji naruszoną będzie, można do pewnego stopnia przypuszczać, że 16 niemiecko-włoskich korpusów sztucznie maszerując, stawią czoło licznej armji francuskiej.

Z tego wychodzi, że pierwsza kombinacja pomimo, iż jest dla niemieckiego sztabu nęcącą przedstawia niemałe ryzyko. Pewniejszem jest, że większą część swojej armji pozostawią na granicy francuskiej, czyli innemi słowy, ugrupowanie wojsk pierwszej linii bojowej będzie wobec naprężenia walczących, wszędzie prawie równomiernem, a dalsza wojna nie będzie polegała na przerzucaniu korpusów z jednego końca w drugi, lecz w dopełnianiu ich i zwiększaniu za pomocą rezerw.

Wojsk rezerwowych przeróżnych kategoryj natworzyło się obecnie takie mnóstwo, że jeżeli można do pewnego stopnia określić ich liczbę w czasie pokoju, to zaprawdę trudno obliczyć, ile z nich będzie w czasie wojny z korzyścią użytych. W pierwszym rzędzie zależy to od środków materjalnych, nie mówiąc już o wypadkach wojny."

Zagłębiając się w końcu w uwagach nad rezerwami, powiada *Nowoje Wremia*, że utrzymanie rezerw będzie kosztować dziennie Francję 15 miljonów franków, Niemcy 13,172.650 fr., a Włochy 7,874 360 fr. Jeżeli tych pieniędzy nie będzie, to dane państwo będzie się musiało powstrzymać od użycia rezerwy lub tylko pewnej jej części.

„W każdym razie biada zwyciężonemu, gdyż będzie musiał karmić nie swoich, a obcych."

Artykuł cały swoim tonem zdradza, że Rosja jakoś nie bardzo swoim siłom ufa i do wojny nie wielką ma ochotę, choć na każdym niemal kroku zęby szczerzy.

Potęga Francji.

Przed kilku dniami doniosły telegramy paryskie wiadomość, na pozór obojętną i dla szerszych kół niezajmującą, która wśród powodzi równoczesnych relacyj o skandalu panamskim, niezawodnie przeoczoną została przez ogół czytelników. Szło mianowicie o zapasy banknotów w „Banku francuskim", zapasy wynoszące 3½ miljarda franków — które się wyczerpały a ponieważ „Bank" bez odnośnej uchwały parlamentu nie miał prawa wypuścić większej ilości pieniędzy papierowych w obieg, więc zaczął wypłacać w brzęczącem złocie. Ale nie w tem tkwił punkt ciężkości. Oto zarazem donoszono z nad Sekwany, że publiczność francuska nie chce przyjmować złota i za pieniądz papierowy dopłaca raczej premię (¼% *promille*), byle nie obciążać się monetą kruszcową.

Jeszcze przed kilku miesiącami, kiedy na obszarze całej Francji zapewne nikomu przez myśl nawet nie przeszło, jakie zabójcze gromy przeciw wielu filarom obozu republikańskiego kryje w swem łonie przyszłość najbliższa i jakie wstrząśnienia gwałtowne przechodzić będzie republika, ta niechęć ogółu francuskiego do króla kruszców, a preferowanie papieru, byłyby zjawiskiem zupełnie zrozumiałem. Dajmy nato sto tysięcy franków w banknotach można swobodnie nosić przy sobie w kieszonce kamizelki, a takaż kwota w złocie napełni spory i ciężki do udźwignięcia mieszek. Francuzi jednak nie lubią niepotrzebnej fatygi, nie lubią marnować sił swoich i dla tego przenoszą nad złoto lekki papier, który posiada wszelakoż zupełne ich zaufanie. W czasach spokojnych zaufanie do

---

32)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI

W PARYŻU.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

TOM I.

[Ciąg dalszy.]

Na ścianie blado-niebieskiej, bardzo starej i popękanej kamienicy, widać było przy świetle gazu wyraźnie, wielkiemi literami wymalowane słowa: *Estaminet. Au lion d'or.* Był to szynk pod złotym lwem i z nazwy i z pozoru i z przeznaczenia podobny do niezliczonych przybytków ubóstwa, chcącego się zabawić, rozsypanych po całej Europie i Ameryce. Tu wiedział Le Bel, że można było z pewnością znaleść komunistów, o tej właśnie porze. Wszedł tu przez pół rozwarte drzwi. Izba była brudna, uboga, zadymiona, oświecona niedostatecznie dwoma tylko nieoszklonemi dziobami lamp gazowych. Chłopcy młodzi, w brudnych fartuchach, niegdyś białych, obsługiwali publiczność. Za nieumytym bufetem siedziała stara jejmość w okularach, ubrana z mieszczańska. Grupy robotników w bluzach i kobiet zasiadały przy drewnianych stołach, pokrytych czerwonemi serwetami, popijając piołunówkę, lekkie wino, albo piwo, które zdobywało sobie coraz bardziej prawo obywatelstwa we Francji.

Le Bel rzucił szybko okiem po sali i zaraz przy jednym ze stolików poznał towarzystwo, o które mu chodziło. Młoda jeszcze, ubogo ubrana brunetka o regularnych, ale twardych rysach, prezydowała. Robiła pończoszkę szybko, nerwowo, bezmyślnie, a na jej twarzy malował się wyraz stanowczy, w którym jakaś egzaltacja przytłumiona walczyła z również przytłumioną osobistą namiętnością. Była to Ludwika Michel, wówczas jeszcze nieznana szerszym kołom, później głośna kobieta. Reszta towarzystwa składała się z robotników w bluzach. Rozmawiali z sobą pocichu.

Le Bel przybliżył do ich stołu krzesło, siadł i zapaliwszy mocne cygaro, kazał sobie podać piołunówki. Rozmowa umilkła, kiedy go ujrzano.

Ludwika Michel spojrzała na nowoprzybyłego zimnym a jednak przenikliwym wzrokiem. Traktowała go jako obcego, a zatem nie użyła formy, zwykle używanej pomiędzy komunistami, i przemówiła w sposób, zwyczajnie przyjęty u Francuzów:

— Czy pan masz nam coś ważnego do powiedzenia względem projektów na jutro? Czy chcecie może znowu urządzić jakiś pochód? Sądzę prawie, że to będzie zbytecznem, bo wszystko rozłazi się samo w Tuilerjach. Nie trzeba marnować zapału, lepiej siły zachować na chwilę stanowczą, kiedy będzie już można ogłosić rzeczpospolitą.

Le Bel odrzekł krótko: — Przyszedłem ofiarować wam moje usługi.

— Jakto? Dobrze nie zrozumiałam.

— Sprzykrzyli mi się republikanie błękitni. Chcę przystać do czerwonych.

Nastąpiła chwila milczenia. Robotnicy spojrzeli po sobie. Ludwika Michel zacięła usta, i rzekła potem spokojnie:

— Cieszy mnie to nawrócenie; skoro zajdzie potrzeba, otrzymasz pan rozkazy od naszego komitetu, jeśli chcesz przejść pod jego władzę.

— Nie tak, obywatelko Michel, nie tak rzecz rozumiem. Nie byłem martwą figurą, prostym pionem w organizacji mieszczańskiej, w organizacji liberalnej i nie chcę być pionem pośród komitetów. Mogę im służyć radą i chcę należeć do narad przewódców.

— Należałeś chyba do narad studenckich, a wykonywałeś rozkazy adwokatów i profesorów. My u siebie nie mamy ani komitetów studenckich, ani adwokatów lub profesorów. Mamy głowę, która obmyśla i ręce, które wykonują. Pan jesteś zanadto młody i niedoświadczony, abyś zajął miejsce pośród naszego mózgu, chcesz naprawdę należeć do nas, to masz być ręką i masz słuchać.

— Zbyt nisko cenisz, obywatelko, rolę, którą odgrywałem pośród liberałów. O to nie będę się sprzeczał. Ale temu nikt nie zaprzeczy, że wiem, co się dzieje wśród mieszczaństwa, że mam w jego łonie poufałe stosunki, że znam zamiary i środki ludzi. To samo powinno wystarczyć, abym należał do tych narad, które mają stanowić o waszem zwycięstwie.

— Rozumiem, ofiarujesz nam usługi tajnego agenta, czyli szpiega. Mogą się przydać sprawie ludu. Ale na to nie trzeba wcale, abyś wiedział o naszych tajemnicach, bo szpieg bywa szpiegiem na dwie strony. Nie wiadomo nigdy na pewne, kogo zdradza. Powiemy, gdzie masz odnosić wiadomości twoje, obywatelu Le Bel. Przyjdź tu pojutrze, a wskażemy ci człowieka, któremu masz o wszystkiem donosić, i sposób, w który masz donosić. Będziemy ci wdzięcznymi za twoje bezinteresowne usługi, bo wiesz o tem zapewne, że nie mamy czem szpiegów płacić. A zresztą wiemy, żeś majętny i że zapłaty nie potrzebujesz.

Aż dotąd Le Bel, mimo usposobienia, w którem zaszedł pod „złotego lwa", zdołał panować nad sobą. Dopomogło mu w tym względzie cygaro, pomogły mu dwa kieliszki piołunówki, które połknął. Ale teraz może właśnie te dwa kieliszki sprawiły, że słysząc zimne, kpiące i podejrzliwe słowa Ludwiki Michel, popadł znowu w gniew, na poły zwierzęcy, który już kilka razy wybuchał tego dnia, w ów gniew, który go zaprowadził do tego towarzystwa. Co więcej, otoczenie, w którem się znajdywał, zdjęło zeń węzły, krępujące go mocą przyzwyczajenia w saloniku Ciarskich, owe węzły, które go tam ochroniły przed popełnieniem jakiegoś brutalnego, niczem nie okupionego głupstwa. Z całą siłą obydwu pięści uderzył w stół, tak, że aż szklanki i kieliszki zadrgały na nim i pochyliwszy twarz swoją czerwoną, ku twardej zimnej twarzy komunistki, ryknął wielkim głosem wściekłego zwierza:

— A zatem mnie nie wierzysz, obywatelko Michel? A zatem myślisz, że wolno rozkazywać ulicznicom, tam, gdzie młodzi i rozumni ludzie, mają być narzędziami tylko? Sama chyba musisz zdradzać tajemnice spisku jakiemuś kochankowi twojemu z tajnej policji twojej kameradki Eugenji, kiedy się domyślasz szpiega i zdrajcy, tam, gdzie młody człowiek przychodzi z przekonania ofiarować swoje usługi ludowi!

Ludwika Michel siedziała spokojnie na swojem miejscu, ani nie drgnęła, robiła dalej pończochę. Ale robotnicy nie przyjęli równie spokojnie tyrady rozwścieklonego Le Bela.

Ktoś zawołał: — *Ohè!* Synu mieszczański; tak się u nas nie postępuje! takie obyczaje zostawiamy salonom!

I pięciu robotników zerwało się z miejsca z nożami w ręku. Le Bel był jednym skokiem na bufecie, przewróciwszy tam kilka butelek i kilka talerzy, po chwili był za bufetem, zasłaniając się krzesłem. Był obrazem straszliwej siły fizycznej, podwojonej zręcznością rozpaczy. Ale byłby przepadł, byłby zginął niezawodnie, zanim by inni goście byli przyszli na odsiecz. Wtem głos ostry i krótki, jak głos komendy, dał się słyszeć w głębi sali:

— Precz z nożami! do porządku!

I na ten głos wszyscy się cofnęli od razu, jak marjonetki pociągnięte za sznurek.

Szósty robotnik z towarzystwa Ludwiki Michel wydał był rozkaz. On sam jeden nie porwał wpierw za nóż. Strojem nie różnił się niczem od swoich towarzyszy. Jak oni, miał na sobie błękitną, spłowiałą, perkalową bluzę, wymięty kaszkiet, wytarte spodnie i grube, łatane obuwie. I w postaci jego nie było nic nadzwyczajnego. Miał twarz chudą, bladą, o niewyraźnych rysach, dość małe i przygasłe oczy zielone, i włosy raczej jasne, jak ciemne. Twarz jego, jak twarz większej części robotników, była zupełnie ogoloną.

— Ależ, obywatelu Gargasse — rzekł jeden z tych, których powstrzymał nagle rozkazem, głosem pełnym szacunku i posłuszeństwa — jakże można było temu mieszczuchowi darować obelgi, które miotał na Ludwikę Michel?

— Nic nie rozumiecie, — odparł sucho Gargasse — jeszcze słuchać nie umiecie. Mało, żeście nie zamordowali człowieka, a to zabójstwo mogło zaszkodzić całej sprawie, mogło zwrócić na nas oczy policji, która jest przygnębioną, ale która może jeszcze odżyć, jeżeli jej damy sposobność ku temu jakąś niedorzecznością, podobną do tej, którejście o mało nie popełnili. Idźcie nazad na wasze miejsca i siedźcie spokojnie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

instytucyj państwowych, szafujących tym lekkim pieniądzem papierowym, nie może ostatecznie nikogo dziwić — ale obecnie n. p., kiedy zacząwszy od prezydenta republiki, a skończywszy na portjerze pałacu Bourbonów, nikt tam nie jest pewny jutra i ogół wie o tem dobrze; kiedy każdy poranek przynieść może rewolucję i zmianę systemu państwowego; kiedy to wszystko, co wczoraj było białem, dziś wszechwładnem słowem dyktatora lub monarchy zmienionem być może na czarne — w takich niepewnych czasach zdawałoby się rzeczą zupełnie naturalną, że każdy dzieciak francuski wyciągnie rękę po złoto, posiadające wartość swoją wśród wszelakich okoliczności politycznych. Tymczasem we Francji widzimy dziś objawy wręcz przeciwne Pomimo skandalu panamskiego, który pochłonął kilkanaściecset miljonów drobnych oszczędności ogółu francuskiego, pomimo szalonej agitacji antirepublikańskiej ze strony wrogów obecnego ustroju państwowego, pragnących łowić ryby w odmęcie chwilowego chaosu, ogół francuski utracił, co prawda, zaufanie do jednostek, ale nie utracił go do potęgi swej ojczyzny, do sił własnych, do tych bogactw, nagromadzonych właśnie we Francji w sposób iście bajeczny. Wszędzie indziej, nawet w państwach, cieszących się kredytem zagranicy i racjonalną gospodarką wewnętrzną, lada drobiazg polityczny, lada małe niepowodzenie dyplomacji powoduje zniżkę walorów państwowych, a złoto, kapryśne, jak humor pięknej kobiety, kryje się niezwłocznie po najgłębszych schowkach kas publicznych i prywatnych. Inaczej dzieje się we Francji. Tam szaleje od długich tygodni huragan ekonomiczno-polityczny, który zmiata z piedestalów znaczenia i władzy jednego po drugim z koryfeuszów republiki, który chwieje w posadach nawet krzesłem prezydenta Carnota — tego Carnota, wyższego dotychczas po nad wszelkie podejrzenia i inwektywy — a mimo to walory papierowe republiki są pieniądzem bardziej pożądanym, aniżeli złoto brzęczące. A to dzieje się tam z pewnością nie z miłości dla rzeczypospolitej, gdyż w kwestjach ekonomicznych, w kwestji chleba, w kwestji oszczędności, złożonych na czarną godzinę, ustaje, rzecz prosta, w masach politykowanie, a górę bierze *charitas ab ego*.

Jedynym decydującym w tej mierze powodem jest owo niesłychane bogactwo Francji, względnie narodu francuskiego, które pozwala mu znieść bez następstw dłuższych najdotkliwsze choćby ciosy ekonomiczne. Na dowód przytoczymy parę takich cyfr: Od r. 1882 istnieją we Francji pocztowe kasy oszczędności. Otóż zaraz w pierwszym roku złożono w nich 64·6 milj. fr., a w d. 1. stycznia 1892 r. stan wkładek w tych kasach przeniósł pół miljarda fr.! Jeśli doliczymy do tego wkładki zwykłych kas oszczędności, które w d 1. stycznia 1892 r. czyniły kolosalną kwotę 3½ miljardów z górą, to przyjdziemy do przekonania, że Francja w samych oszczędnościach drobnych, t. j. robotnika, drobnego przemysłowca, wieśniaka i t. d, posiadała wtedy sumy, będące dla wielu społeczeństw wprost niedoścignionem marzeniem!

Francuzi — pomimo przysłowiowej swej lekkomyślności — pracują wiele, zarabiają wiele i oszczędzają wiele — i dlatego mogą przenosić na sobie takie miljardowe straty, jak n. p. to niendałe przedsiębiorstwo panamskie. Ogół wie o tem dobrze i stąd pochodzi, że niechaj spekulanci i władcy giełdy się rujnują, banki oszukańcze krachnują i przedsiębiorstwa fałszywie podjęte w puch się rozlatują — to właściwa Francja, pracująca i oszczędzająca, pozostanie, mimo wszystko społeczeństwem zdrowem, jędrnem i bogatem, o którem wie świat cały, iż ono uczyni zadość wszelkim swoim zobowiązaniom ekonomicznym. W tem właśnie tkwi sekret niedoścignionej przez nikogo potęgi Francji.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sroda 18. stycznia.

Teatr: „Zazdrość". komedja w 4 aktach Vacquerie'go. Początek o godz. 7. wieczorem.

Czwartek 19 stycznia.

Posiedzenie rady miejskiej o godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej.

Piątek 20. stycznia.

Zebranie Towarzystwa prawniczego o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Namiestnik br Badeni przybył w sobotę wieczorem z Wiednia do Lwowa.

Z życia towarzyskiego. W d 11 bm odbył się w Lipnicy Wielkiej ślub panny Emilji Chwalibóg, córki Stanisława i Ignacji z Zarembów Chwalibóg, właścicieli dóbr ziemskich, z p. Janem Różkiewiczem, urzędnikiem kolei państwowych.

Nekrologja. Włodzimierz Michna, rodem ze Lwowa, ukończony słuchacz szkoły handlowej, zmarł w Krakowie d. 14. bm., licząc 23 lat. — Eleonora z Janowskich Girtlerowa, obywatelka m. Krakowa, przeżywszy lat 78, zmarła tam onegdaj. — Wczoraj zmarły we Lwowie dwie zakonnice ze Zgromadzenia PP. Benedyktynek obrz. orm. Kajetania Sarkisiewicz, ksieni klasztoru, w 88 r. życia i Scholastyka Janowicz, przeorysza klasztoru, w 72 r. życia. Pogrzeb obu zmarłych odbędzie się we czwartek d. 19. bm. o godz. 9. rano. — Ks. Klemens Wachnianin, jubilat, radca konsystorjalny i były proboszcz gr. kat. w Sieniawie, zmarł we Lwowie, gdzie bawił u swego syna, znanego muzyka ruskiego prof. Anatola Wachnianina — Teodora z Pasławskich Rewakowiczowa, żona proboszcza w Wołosiance, zmarła, przeżywszy lat 69. — W Zabłotcach zmarł po dłuższej chorobie Aleksander Leszczyński, licząc lat 50 Sp. Leszczyński cieszył się za życia sympatją i szacunkiem wszystkich, co go znali. Po powstaniu w r. 1863, w którem brał czynny udział z bronią w ręku, osiadł w majątku swym w Zabłotcach i oddał się zupełnie gospodarstwu. Zmarły pozostawia troje dzieci, syna i dwie córki, a żonę śp. Jadwigę z Chądzyńskich stracił był przed dziesięciu laty.

Kalendarz. Sroda (18.). Pryski P. Wschód słońca o godzinie 7. minut 51, zachód o godzinie 4. minut 31.

Kalend. myśliwski Wolno polować na kozły, (rogacze), zające, lisy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalend. rybacki. W styczniu nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę W dnie słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godziną 11. a 12. łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwionki i bolenie.

W 30tą rocznicę powstania narodu polskiego w r. 1863. odbędzie się w kościele archikatedralnym obrz. łac. w piątek, dnia 20. stycznia rb. o godzinie 10 rano solenne żałobne nabożeństwo za spokój dusz poległych w walce z wrogiem braci.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek 19. bm. z uderzeniem godziny 6 wieczorem w sali ratuszowej.

(*m.*) **Prawdziwa historja 20-koronówki.** P. X żonaty, ojciec 7 letniej córki, zamieszkały przy ul. Łyczakowskiej, ofiarował swej małżonce na imieniny złotą 20 koronówkę. Radość była ogromna, pani X. zawinęła złotą monetę w bibułkę i włożyła do pugilaresu. Na drugi dzień wieczorem spostrzega, że wraz z centami i szóstakami także i 20 koronówka gdzieś się z pugilaresu ulotniła. Powstał oczywiście krzyk i lament, rozpoczęto poszukiwania w całym domu, jednak bez skutku, monety nie odszukano Nagle pani X. przypomina sobie, że tego dnia rano dała swej córeczce, idącej do szkoły im. św. Antoniego, dwa centy na bułkę, prawdopodobnie więc zamiast centa, otrzymało dziecko od mamy 20-koronówkę Tato wraz z mamą przystąpili tedy do indagacji dziecka, które opowiedziało, iż zamiast kupić sobie bułkę, dało dwa centy jakiemuś biednemu żebrakowi, siedzącemu pod kościołem św. Antoniego. Dzieciak podał także, że jeden cent był ciężki i mocno się połyskiwał. Nie ulegało wątpliwości, że to była owa 20 koronówka, rozchodziło się jednakże o wyszukanie tego żebraka, co nie było rzeczą tak łatwą gdyż siadywał on tylko raz w tygodniu pod kościołem. P. X. nie dała jednak za wygranę. Zwołała wszystkich żebraków, opowiedziała im, że rozchodzi się tu o rzecz pamiątkową i że ten, który wynajdzie owego żebraka, dostanie guldena. Próba się udała. Onegdaj zjawia się w mieszkaniu państwa X ów żebrak w towarzystwie staruszki żebraczki i składa na stole 20 koronówkę. „A co ja miałem kłopotu i nieprzyjemności — opowiada stary żebrak — wyrzucili mnie z trzech szynków, gdyż mówili, że to *spielmünsa*, nie mająca żadnej wartości i że ja ich chcę oszukać. Nigdzie tej monety nie chcieli przyjąć, niech państwo sobie wezmą napowrót, bom jeszcze gotów dostać się do aresztu."

Żebrak dostał guldena, żebraczka obiecaną nagrodę, a pani X wyszła najlepiej, gdyż odzyskała złoty prezent mężowski.

Adresy gratulacyjne Z powodu zaślubin, odbyć się mających dnia 24. b. m arcyksiężniczki Małgorzaty Zofji, córki arcyksięcia Karola Ludwika, z księciem Würtemberskim, wnukiem arcyksięcia Albrechta, uchwalił Wydział krajowy na wczorajszej sesji wystosować adresy z życzeniami do ojca narzeczonej arcyksięcia Karola Ludwika i dziadka narzeczonego arcyksięcia Albrechta. Adresy te podpisali marszałek krajowy i wszyscy członkowie Wydziału krajowego.

Marszałek krajowy książę Sanguszko, który wczoraj wyjechał do Wiednia, wręczy osobiście oba adresy arcyksiążętom

Wiadomości dyecezjalne. Grecko katolicka dyecezja przemyska. Kanoniczną instytucję otrzymali księża: Roman Ośmak na ieniawkę, w dekanacie lubaczewskim i Emil Dawidowicz na Mycowę, w dekanacie duklańskim. — Zawiłowcą parafji w Polańczyku, w dekanacie liskim, mianowany został ksiądz Łukasz Mielnik

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Michała Jacenio, Marjana Teodozego dr. im Onyszkiewicza i Stanisława Hofmokla auskultantami sądowymi.

Kółko krajoznawcze Czytelni akademickiej odbędzie drugie swe posiedzenie w środę, dnia 18. stycznia rb. o godzinie 7 wieczorem. Na porządku dziennym: Odczyt p. Leszka Dziamy pt. „Lud z okolic Wadowic". W dalszym ciągu posiedzenia nastąpi omówienie sprawy wycieczek gromadnych podczas pory letniej — i sposobów, jakiemi by ten wniosek przyoblec w ciało. W końcu zawiadamia zarząd, że celem ułatwienia i rozszerzenia pola pracy w tym kierunku, zamierzył stworzyć bibliotekę krajo- i ludoznawczą i w tym celu prosi o nadsyłanie dzieł z tej dziedziny na ręce przewodniczącego kółka p. Józefa Manaczyńskiego, na ręce kego też i dalsze odczyty zgłaszać należy. Kółko rząd będzie odbywało posiedzenia co tygodnia, a w miarę potrzeby nawet częściej.

Nauczyciele szkół rzemysłowych uzupełniających krakowskich zebrali się w sobotę w szkole św. Barbary i uchwalili wystosować prośbę do rady miejskiej o podwyższenie im wynagrodzenia, pobieranego dotychczas w kwocie 1 zł. na 1 zł. 20 ct.

Dar. Pani Adela Skal z powodu śmierci bł. pamięci męża Henryka, obywatela i radnego miasta Lwowa, ofiarowała na rzecz ubogich miejscowych bez różnicy wyznania kwotę 100 zł. Za ten dar składa prezydent miast szanownej dawczyni uprzejme podziękowanie.

Dyrekcja poczt donosi: Wskutek reskryptu ministerstwa handlu dnia 28. grudnia 1892 roku l. 65.336 podaje się do powszechnej wiadomości, że wedle zawiadomienia rządu poczt rumuńskich zniesione są także w stosunku do Austrji wszelkie ograniczenia, dotyczące przewozu. Wedle zawiadomienia niemieckiego zarządu poczt, zmienione zostały w Szwecji przepisy, ograniczające przywóz w sposób następujący: przywóz łachmanów (szmat) jest w ogóle wzbronionym, przywóz używanej pościeli i starych sukień dozwolony jest tylko w tym razie, jeżeli te przedmioty przeznaczone są do osobistego użytku właściciela, jego rodziny lub służby.

Wełna sztuczna, tak zwana skoddy, może być wprowadzaną pod pewnemi, przez szwedzkie władze po nadejściu przesyłki ustanowić się mającemi warunkami. Innych ograniczeń przewozu nie ma obecnie w Szwecji.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura była — 17·7°C., najwyższa — 14·0°C., najniższa — 24·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr [illegible] do kierunku wschodni, co do siły mierny (2—3); średnia temperatura w dzień — 15°C, niebo będzie przeważnie zachmurzone, a wilgoć około 85 proc.; opad śnieg nieznaczny.

Uznanie. Z Tarnobrzega piszą do nas: W naszem mieście odbyło się dnia 8. stycznia b. r. walne zgromadzenie członków towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, przy nader licznym udziale interesowanych. Przewodniczył prezes tego oddziału, hrabia Jan Tarnowski.

Po wyborze składu do rady nadzorczej i nowego wydziału, uchwalono [illegible] sprawę zjazdu jubileuszowego w Krakowie, [illegible] mającego, z okazji 25 letniej działalności tej dobroczynnej instytucji.

Między innemi uchwałami postanowiono wysłać dziękczynne pismo [illegible] za 25 letnią pracą [illegible] towarzystwu tak potężnego znaczenia, a przedewszystkiem [illegible] hołd zasługom prezesa, hrabiego Stefana Zamoyskiego i dyrektora Romualda Makarewicza.

Jakkolwiek, jak dowiadujemy się, inne powiaty uczyniły to już dawno, [illegible] to jednak wy[illegible] dostały się do towarzystwa.

Pożegnanie. Z Przemyśla donoszą nam, iż odbył się tam za inicjatywą marszałka powiatowego Jerzego hr. Borkowskiego bankiet na cześć p. starosty Jerzego Piwockiego, przeniesionego do Białej w tym samym charakterze. Zebrało się [illegible]dziesiąt osób. Podczas bankietu marszałek Jerzy hr. Borkowski, notarjusz Berchard, ksiądz prałat Kaliniewicz, burmistrz dr. Olpiński, ksiądz Biliński, komisarz Winiarski, p. Paszkowski i naczelnik gminy z Kobyłowłok Baranek (w języku ruskim), podnosili zasługi starosty, położone około dobra miasta i powiatu. Starosta Piwocki z rozrzewnieniem dziękował każdemu z mowców. W wilję wyjazdu starosty urządzili członkowie kasyna ucztę pożegnalną dla niego, jako dla prezesa kasyna. Dnia 29. grudnia r. z. państwo Piwoccy jeszcze raz byli żegnani w domu pp. Olpińskich poczem zostali odprowadzeni przez grono przyjaciół do granic powiatu.

Klub polski w Pradze odbył dnia 8. stycznia rb. doroczne walne zgromadzenie, na którem przeprowadzono wybór nowego wydziału. W skład tegoż weszli pp.: Mieczysław Twardowski jako prezes (powtórnie); M. U. dr. Karol Eisenberg zastępca prezesa; Marcin Jezierski sekretarz (powtórnie); Emil Holder skarbnik; Jan Matusz bibliotekarz; Oskar Echaust gospodarz; Jakób Strohschneider archiwista. Zastępcami wybrano pp.: Jana Małejkę, Henryka Merrella i Józefa Izdebskiego Rewidentami zostali pp.: Władysław Tscharner i Stanisław Michta. Stan kasy wynosił z końcem grudnia 1092 r. 159 zł. 80 cnt., księgozbiór składa się z 326 tomów. Czasopisma polskie, a mianowicie: *Dziennik polski, Kurjer lwowski, Nowa reforma, Goniec i Iskra, Djabeł*, jakoteż i w Ameryce wychodzące: *Gazeta polska* i *Zgoda*, wzbogacały czytelnię klubową, a redakcjom wspomnionych dzienników, które, bądźto bezinteresownie, bądź to za zniżoną opłatą zasilać nas raczyły, składamy na tem miejscu serdeczne „Bóg zapłać!". Liczba członków doszła do cyfry 77 członków czynnych i 4 wspierających, a tuszymy, że liczba ta wzrośnie, i klub stanie się ogniwem wszystkich w Pradze mieszkających, jakoteż i w Czechach rozproszonych Polaków, tem bardziej, że klub ten ma na celu utrzymywać i pielęgnować język polski i podnosić ducha narodowego.

Lokal klubu polskiego znajduje się w kasie zaliczkowej św. Wacława (Svato Vaclavska zaloczna). Restauracja Kovarżyka, gdzie też polskie dzienniki do publicznego użytku są wyłożone. Zebrania członków odbywają się co tygodnia na przemian w soboty i niedziele wieczorem.

Na cześć bawiącej w Warszawie Elizy Orzeszkowej odbył się raut w sali resursy obywatelskiej. Zebrało się na nim około 400 osób, przeważnie ze sfer literackich i artystycznych. Zabawę urozmaiciły popisy muzyczne, śpiew i deklamacja.

A la Eartenlew? Przed kilku dniami zanotowaliśmy, na tem samem miejscu i z takimże tytulikiem, zdarzenie tragiczne w Gracu, gdzie niejaki E. Hos, podporucznik trenu, nasamprzód zastrzelił niezwykle piękną i młodą kobietę, Biankę Majer-Hoffmann, a potem sobie odebrał życie. Obecnie okazuje się z relacyj pism tamtejszych, że zamordowana wcale nie odwzajemniała swemu mordercy gwałtownej miłości, którą tenże formalnie ją prześladował na każdym kroku i że jakby w przeczuciu katastrafy, kilkakrotnie wyrażała przed znajomymi osobami obawę przed ekscentrycznością i popędliwością Hosa, skutkiem czego też unikała go starannie. W liście, pozostawionym do ojca i komendy wojskowej, upraszał Hos, aby pomimo zawiedzionych jego nadziei, gdyż nie zdołał uzyskać wzajemności, pochowano go w jednym grobie z ukochaną Bianką. Życzeniu temu szalonego zbójcy nie uczyniono zadość.

Wiedeński klub kawalerów odbył wesoło pierwsze walne zebranie. Uroczyście zastrzegł się i jednomyślnie, że zgoła nie żywi odrazy i nieprzyjaźni dla kobiet, ale wspólną jest potrzeba stworzenia własnego kąta. Klub ten urządza bal, ażeby zadokumentować swoje usposobienie towarzyskie. Nadeszły powitania telegraficzne od tuzina podobnych klubów z całej Europy. Na zakończenie były humorystyczne, bardzo zabawne, ale zarazem bardzo przyzwoite produkcje. Równocześnie grono ekscentryczne odbyło w hotelu Tegetthoff zebranie pod kluczem i uchwaliło zawiązać klub panien. Jest to nonsens, farsa, która dużo wzbudza śmiechu, bo jeden reporter najął pokój obok, podsłuchał i spisał cały protokół burzliwych obrad i mów bez końca. Szczęśliwi ludzie, którzy innych trosk nie mają — i nic ich zresztą nie obchodzi po za powszednim żywotem, bardzo powszednim...

Samobójstwo w wojsku. Feldmarszałek porucznik baron Hügel Aleksander, b. komendant 24. dywizji piechoty w Przemyślu, zastrzelił się przed wczoraj w Trydencie.

Miasto oblężone przez wilki. Z Rosji donoszą, że miasto Tykryń w gubernji nowogrodzkiej znajduje się w bardzo przykrym stanie, gdyż poprostu zostało oblężone przez wilki, które posuwają się aż do drzwi domów, porywając zwierzęta domowe, a nawet i dzieci, tak, iż mieszkańcy miasta nie ważą się wyjść za próg inaczej, jak tylko uzbrojeni od stóp do głów. — Zawiadomiony o tem gubernator kazał sotni kozaków i trzystu strzelcom pospieszyć miastu z odsieczą.

W Watykanie odbyła się dnia 8 b m. wielka recepcja dziatwy rzymskiej przez Ojca św. Tron w sali tajnych konsystorzy stał pod lewą ścianą, a dzieci w liczbie 800, stanęły z rodzicami po prawej ręce. Papież przybył do sali w lektyce o godzinie 11. Otaczali go kardynałowie: Rampolla, Vanutelli, Macchi, Mazella i Apelloni, prałaci nadworni i dwór świecki. Ojciec św. miał płaszcz czerwony. Za jego przybyciem uczniowie szkoły papiezkiej przy kościele San Salvatore in Lauro zanucili za wtórem harmonjum hymn, zaczynający się od słów: *Vive il Papa*. Recepcji tej była obecną komisja pań pod przewodnictwem księżnej Franciszki Massino z domu Lucchezi-Pall (córki księżnej de Berry) i komisja wykonawcza obchodów jubileuszowych. Ojciec św. zasiadł na tronie, a wtedy dwoje dzieci: Gustawek Persi i Gemma Borghiboni wyrecytowały djalog pod tytułem: „Tryumf Papieża". Następnie komisja dzieci złożyła świętopietrze u podnóża tronu, a potem wszystkie dzieci przeciągały przed ojcem św., całując go w stopę.

Instytut dr. Bujwida. W ciągu roku zeszłego w instytucie leczniczo-bakterjologicznym dr. Bujwida w Warszawie leczyło się 414 osób (124 kobiet i 390 mężczyzn), pokąsanych przez wściekłe zwierzęta, a pochodzących: 144 z Warszawy i okolic podmiejskich, 182 z prowincji Królestwa Polskiego, 87 z dalszych stron, głównie z gubernij: grodzieńskiej, wileńskiej, kijowskiej i mińskiej i jedna z zagranicy. Największa ilość wypadów pokąsania przez wściekłe domowe zwierzęta w roku 1892 przypada w miesiącach: maju (52 osób), czerwcu (41) i październiku (49) i najmniejsza: w styczniu (23), lutym (21) i marcu (20). Prawie połowę pacjentów stanowią dzieci w wieku od pięciu do piętnastu lat. Z ogólnej liczby leczonych w zakładzie pokąsanych było: 362 przez wściekłe psy, 32 przez wściekłe koty, 13 przez wilki, 4 przez wieprze i 3 przez wściekłe konie.

Przyszła wystawa. W sprawie zapowiedzianej na rok 1900 w Paryżu wystawy powszechnej obraduje obecnie komisja, złożona z sześćdziesięciu senatorów, deputowanych, przedstawicieli ministerjalnych i t. p., rozpatrując mianowicie kwestję wyboru placu na wielki popis międzynarodowy. Zaprojektowano ogółem sześć placów: w Paryżu pole Marsowe; po za rogatkami: Vincennes, Courbevoie, Saint Cloud, Bagetelle (w lasku Bulońskim pod Neuilly) i plac wyścigowy w Auteuil. Pole Marsowe niewielu ma zwolenników i zdaje się, że wybór padnie na Auteuil, a to ze względu łatwej z punktem tym komunikacji.

Walne zgromadzenie członków klubu poczty i telegrafu odbyło się dnia 15. b. m. Przewodniczył prezes klubu p. Stögbauer.

Ze sprawozdania dowiadujemy się, że aczkolwiek klub liczy zaledwie rok istnienia, znakomicie się rozwinął i rozwija.

Obecnie liczy klub 337 członków. Do najczynniejszych należeli pp. Maresch, Gilnreiner, Orłowski i Fontana. Szczególnie ten pierwszy był duszą całego towarzystwa i przyczynił się może najwięcej do rozwoju i podniesienia klubu.

Następnie przewodniczący przedłożył walnemu zgromadzeniu do zatwierdzenia wniosek wydziału o zamianowanie teraźniejszego dyrektora poczt i telegrafu, radcę dworu, p. Seferowicza, członkiem honorowym klubu urzędników pocztowych. Wniosek ten przyjęto wśród burzliwych i długotrwających oklasków.

Nastąpił wybór nowego wydziału. Wybrani zostali: prezesem p. Stögbauer, wiceprezesem p. Kremp, skarbnikiem p. Maresch, zastępcą p. Górnicki, sekretarzem p. Bugno, zastępcą p. Łoziński, gospodarzem p. Gilnreiner, zastępcą p. Tyszkowski, prezesem komisji muzycznej p. Orłowski, zastępcą p. Sienkiewicz, prezesem komisji zabawowej p. Fontana, zastępcą p. Baron, bibliotekarzem p. Moszczyński, zastępcami pp. Motal i Rosenbusch.

Ostatnim punktem porządku dziennego były wnioski członków. Ożywioną dyskusję prowadzono nad tem, czy klub ma w tym roku ze względu na żałobę narodową urządzać zabawy tańcujące, czy też wstrzymać się i urządzać tylko koncerta i odczyty.

Ostatecznie zgodzono się na to, aby na razie wstrzymać się od jakiejkolwiek decydującej uchwały i zastosować się do tego, jak inne starsze towarzystwa sobie postąpią. Na tem zakończono porządek dzienny.

Samobójstwo. Bohdan P., dyetarjusz prokuratorji skarbu, liczący lat 20 odebrał sobie wczoraj życie wystrzałem z rewolweru, skierowanym w serce. Powodem rozpaczliwego czynu była beznadziejna miłość.

Przesycona.

Powiedział mi chłopiec jeden,
Żem jutrzenką jasną,
Że przy blasku moich ocząt
Gwiazdy w niebie gasną.

Drugi znowu zwie mnie różą,
Trzeci ideałem,
Czwarty bóstwem, piąty znowu
Swem marzeniem białem.

Już mi zbrzydły te dusery!
Nie chcę, by mnie czczono!
Niech mnie szósty nazwie djabłem,
Byle tylko żoną.

Składki. Na fundację imienia Tadeusza Kościuszki. P. Maurycy Rechner, przełożony obszaru dworskiego w Borysławiu zebrane w restauracji W. Klojzy w Drohobyczu dnia 15. b. m. 8 zł. 10 ct. — P. Ludwik Raciborski przygodnie zebrane 2 zł. 60 ct. — Kolędzy biurowi, zamiast wieńca dla ś. p. Michała Jaworskiego, złożyli 12 zł. 50 ct. na fundację im. Kościuszki.

Na głodne dzieci Siudemka 50 ct.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów plac Kapitulny l. 2, pp. O. K. 1 zł., Jan Sadłowski 5 zł., Jełowicka 5 zł., T. B. 4 zł., Onodorowska 2 zł., R. P. 1 zł., K. G. 1 zł., ks. kan. Z. Odelgiewicz 5 zł.

Rozdano do dnia 8. stycznia 1893 r. do dnia 14 stycznia 1893 r. porcyj zupy 1464, porcyj chleba 1464.

5)

ŻONA ZBRODNIARZA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO.

PRZEZ

J. G.

(Ciąg dalszy).

— Co począć? — powtórzyła za nią Irena bezmyślnie.

— Tak — rzekła pani Grey z wielkiem współczuciem. — Jesteś samą na świecie, a zachodzi teraz pytanie, czy chcesz poślubić pana Karola Heathcliff. czy też pójść w świat bez środków do życia?

ROZDZIAŁ IV.

Serce moje puste.

Irena spojrzała z przestrachem na panią Grey, nie dała jednak żadnej odpowiedzi.

— Rozważ pani wszystko dobrze, panno Ireno. Do kogo pani chcesz pójść? Z jednej strony ofiarują pani męża i dom, z drugiej lekceważenie, ubóstwo, rozpacz i zwątpienie. Ci, którzy domniemanej spadkobierczyni pana Middleton kłaniali się nisko i z uszanowaniem, będą dzisiaj obok ciebie przechodzić tak, jakby cię nigdy nie znali.

— Pani Grey, cobyś pani zrobiła, będąc na mojem miejscu? — załkała Irena. — Jestem młodą i o zamążpójściu nie myślałam zupełnie.

— Jest to sprawa, w której pani możesz postąpić tylko według głosu serca i rozsądku.

— Przecież małżonkowie powinni czuć do siebie choć trochę miłości? — zapytało dziewczę trwożliwie, rumieniąc się lekko.

— Naturalnie, tak być powinno.

— Jest to prawie grzechem, poślubić kogoś bez miłości.

Dziwnie się pani wyrażasz, droga panno Ireno. Widziałam małżeństwa szczęśliwe, które dopiero po ślubie nauczyły się kochać wzajemnie.

— Nie mogę tego pojąć. Sądziłam, że szczęście dopiero wtedy osiągnąć można, gdy dwie dobrane dusze bezwiednie zleją się w jedną całość. Co się dzieje, gdy dwie dusze niedobrane idą obok siebie przez całe życie?

— Dziwne myśli przychodzą pani do główki, nie wiem nawet, co mam odpowiedzieć na to, bo czegoś podobnego nie słyszałam jeszcze.

— A widziałaś pani już człowieka — ciągnęła dalej pani Grey — którego widok byłby ci przyjemniejszym, niż pan Karol Heathcliff?

Wspomnienie szlachetnej twarzy z poważnemi, niebieskiemi oczami i rozumnym głosem, który mówił: „Pomimo to zostanę pani prawdziwym przyjacielem, nie mogę inaczej", odżyła na chwilę. Irena odpowiedziała jednak dumnie: — „Nie!"

Młody człowiek, który wymówił te słowa, przychodził jej często na myśl i nieraz prawie pragnęła go zobaczyć znowu.

— Namyśl się pani, co czynić należy, gdyż najdalej jutro trzeba dać odpowiedź — kończyła pani Grey; przypomnij pani sobie, że wuj twój życzył sobie tego małżeństwa.

Po odejściu pani Grey, Irena z godzinę chodziła po pokoju, myśląc, w jaki sposób wybrnąć z tego fatalnego położenia. Postanowiła nareszcie odetchnąć świeżem powietrzem, sądząc, że jej łatwiej przyjdzie zebrać myśli.

Zaledwie weszła w aleję, prowadzącą do parku gdy usłyszała za sobą szybkie, a znane jej kroki. Przed nią stanął Karol Heathcliff, uchylając z właściwą mu elegancją kapelusza

Irena spostrzegła, że był bardzo wzruszony. Twarz była blada, wzrok niepewny, a dźwięk głosu był jakiś dziwnie stłumiony.

— Cieszę się, że panią spotykam — rzekł — posyłałem przed chwilą po panią, lecz powiedziano mi, żeś wyszła do parku. Mam z panią pomówić o bardzo ważnej sprawie.

— Słucham pana — odpowiedziała dosyć szorstko — czem panu mogę służyć?

— Muszę panią zawiadomić, że dzisiaj opuszczam Londyn i to pierwszym pociągiem. Powrót mój jest bardzo niepewnym i dlatego czuję się w obowiązku zapytać, czy chcesz zostać moją żoną. Odpowiedź muszę dostać natychmiast, nie ma bowiem chwili czasu do stracenia.

— Ja... ja się tak prędko zdecydować nie mogę w istocie nie mogę — odpowiedziała żałośnie.

— Nie uważaj mnie pani za despotę, gdy powiem, że musisz, panno Ireno. Sprawa, nie cierpiąca zwłoki.

— A nie mogłabym panu mojej odpowiedzi dać na piśmie? — zapytała.

— Musi się to stać w tej chwili, albo nigdy — odparł. — Już teraz tracimy drogie chwile. Nie staram się zmuszać pani, tylko prośby moje dołączam do prośby wuja pani. Kocham panią od pierwszej chwili, w której cię ujrzałem. Pustem było moje serce i samotnem życie. Nie powinienem był zostać w Londynie. Było tysiące przyczyn, dla których powinienem był opuścić to miasto, a jednak zostałem w nadziei otrzymania twego przyzwolenia.

— Chcesz mnie pan poślubić, wiedząc o tem, że cię nie kocham? — zapytała dumnie.

— Wiem o tem — odparł szybko — chcę ci jednak odpłacić życiem, pełnem poświęcenia, chcę panią uczynić szczęśliwą, jeżeli miłość i majątek to są w stanie zrobić. Wuj pragnął tego związku z całego serca. W jego imieniu błagam panią, spełń ostatnią wolę twego wuja.

Znał dobrze głębokie przywiązanie Ireny do bankiera, tylko to jedno mogło ją skłonić do oddania swej ręki Karolowi. Miała dopiero lat ośmnaście i nie znała wcale świata. Dała się więc namówić do wymówienia słowa „tak" choć jednocześnie powtórzyła mu, że go nie kocha.

— Miłość przyjdzie z czasem — odpowiedział — a celem mego życia będzie pozyskać twoje przywiązanie.

— Jestem przekonaną, że to się panu nie uda — wyrzekła z mocą — przyznaję się do tego otwarcie.

Spojrzał na nią zdumiony; była tak królewsko piękną, lekceważąc go zupełnie, iż czuł, że dla niej życie stracić gotów. Tryumfował w głębi duszy, powiedział jednak tylko:

— Dziękuję pani. — Zrobiłaś mnie pani najszczęśliwszym z ludzi. Ceremonja ślubu musi się odbyć natychmiast.

— Natychmiast? — To niemożliwe! — zawołała Irena przestraszona.

— Ależ, Ireno, jeszcze dzisiaj muszę Londyn opuścić, a pani musisz pojechać ze mną. Zwlekać nie można, bądź-że pani rozsądną. Przyrzekłaś mi pani, że mnie poślubisz — dla czego się więc wahasz? Przyzwolenia pani byłem pewny i dla tego przygotowałem wszystko. Pójdź pani ze mną, a za godzinę będziesz moją żoną. Pani Grey wie, co zamierzam uczynić i będzie nas oczekiwać na dworcu z twoją służącą.

Irena czuła się nieszczęśliwą, istotą bezbronną, wydaną na pastwę tego strasznego człowieka.

— Niechże i tak będzie — powiedziała oszołomiona — cóż mi zależeć może na tem „kiedy," gdy się to stać musi.

Oczy Heathcliffa zabłysły ogniem tryumfu ujął Irenę za rękę i rzekł krótko:

— Chodźmy.

Usłuchała go machinalnie i idąc przy jego boku, pytała samej siebie, czy kiedyś go będzie mogła pokochać. Znajdowała jedną tylko odpowiedź: „nie!" Dziwnem jej się to wszystko wydawało, za godzinę miała zostać żoną człowieka, którego nienawidziła. Stłumiony okrzyk boleści wydarł się z jej piersi.

Nie minęło godziny, a Irena była żoną Karola.

— Moja żona — szepnął Heathcliff wsiadając do powozu. — Na dworzec kolejowy, a jedź, co koń wyskoczy.

Spoglądając przez szyby karetki, dostrzegł wśród tłumu ludzi postać, na widok której drgnął na całem ciele i zbladł.

— On tutaj! Nie, to nie on — wyszeptał — Na Boga, gdyby to on był! A ja jeszcze tutaj jestem.

Irena powiedziała do niego słów parę, wzburzenie jednak było tak silne, że nie słyszał.

Dorożkarz ostro poganiał i za dziesięć minut stanęli na dworcu.

— Nie możemy wyjechać, nie uwiadamiając pani Grey — zauważyła Irena.

— Wszystko jest przygotowane. Ma się z nami spotkać.

Na dworcu roiło się mnóstwo ludzi. Heathcliff znalazł miejsce dla Ireny w sali pasażerskiej.

— Nie będziesz nigdy żałować tego kroku ukochana moja.

Ciąg dalszy nastąpi.)

Na pomnik Chopina. W Kole literackiem odbędzie się w piątek dnia 20. b. m. koncert, z którego dochód przeznaczono na rzecz funduszu budowy pomnika Chopina. Udział w koncercie wezmą między innymi pani Adelman-Majewska, pani Graska-Krzyżanowska i p. Łucjan Marynowski. Początek koncertu o godz. 7.

VI. Walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z roku 1863/64 odbędzie się dnia 21. stycznia b. r. (w sobotę) o godzinie 6. popołudniu w lokalności Kasyna miejskiego we Lwowie, według następującego porządku dziennego: 1. Sprawozdanie wydziału z czynności za rok 1882. 2. Sprawozdanie z obrotu funduszów Tow. 3. Sprawozdanie komisji lustracyjnej. 4. Wybór 6 członków wydziału (§. 15. statutu). 5. Wybór komisji kontrolującej (§. 17. statutu). 6. Wnioski członków z uwzględnieniem §. 17. lit. c) statutu. Wydział upraszą szanownych towarzyszy o jak najliczniejszy udział w tem zgromadzeniu.

Wybory do Rady miejskiej.

(m.) Zwołane przez komitet obywatelski walne przedwyborcze zgromadzenie wyborców, odbyło się onegdaj o godz. 6. wieczorem w szczelnie zapełnionej wyborcami sali ratuszowej. Posiedzenie zagaił prof. Zacharjewicz, który witając zebranych, podniósł, iż komitet obywatelski zwołując to walne zgromadzenie, chciał tem samem udokumentować jawność postępowania, a następnie wejść w kontakt z wyborcami i wysłuchać ich życzenia. W końcu wezwał prof. Z. zgromadzenie do wyboru przewodniczącego.

Na wniosek dr. Weigla wybrano jednogłośnie przewodniczącym prof. Zacharjewicza, który zawezwał na sekretarzy pp. Ibnatowicza, Mrazka, inżyn. Jasińskiego i E. Riedla.

Z porządku dziennego referent dr. Godzimir Małachowski odczytał znane naszym czytelnikom sprawozdanie z dotychczasowych czynności komitetu obywatelskiego, oraz program tegoż.

Referent zakończył prośbą, skierowaną do wyborców o objektywną krytykę przedłożonego programu i wskazówki. Mowca dał należytą odprawę [illegible] korespondentowi *Neue fr. Presse*, który rozmyślnie zohydza miasto [illegible] i pisze, że nasze komitety wyborcze [illegible] układają listy kandydatów do rady miejskiej, a dopiero do nich dopasowują program działania. Zgromadzenie hucznemi oklaskami [illegible] sprowokowało słowa dr. Małachowskiego, a tem samem dało wyraz oburzenia na [illegible] lwowskiego korespondenta wrogiego nam organu lewicy wiedeńskiej.

W dyskusji nad przedłożonym programem i sprawami miejskiemi zabrał pierwszy głos lekarz dr. Weigel, który podał kilka cennych uwag o hygienie naszego miasta i o zupełnem jego zaniedbaniu. Dr. Weigel mówił o kanalizacji, o wodociągach, rakarni, mieszkańcach i o cmentarzach. Mowca oświadczył się za paleniem trupów i śmiecia.

Lekarz dr. Pisek również mówił o asanacji miasta i wykazał, że na nic się nie przydadzą wszelkie dezinfekcje, jeżeli przedtem nie oczyścimy gruntu i wody. Również przyszła rada powinna się zastanowić nad odżywieniem najbiedniejszych warstw ludności, gdyż i to byłby jeden ze środków uzdrowotnienia miasta. W końcu przedłożył mowca trzy rezolucje, bardzo przychylnie przez zgromadzenie przyjęte.

Powitany hucznemi oklaskami wszedł na trybunę p. Grochowalski i wśród ogólnego ożywienia i zainteresowania się wyborców rozpoczął swą mowę o gospodarce miejskiej. Mówią — rzekł on — iż przysłowia są mądrością narodów, ale ja w to nie wierzę; istnieje przecież przysłowie *vox populi vox Dei*, a przecież w to teraz wierzyć nie mogę. Ufam już bardziej w przysłowie ruskie „hromada to wełykij czołowik", bo wiem, że gdy się wszyscy razem złączymy, to się nikomu nie damy i wiele przeprowadzimy. My jednak nie widzieliśmy łączności, widzieliśmy natomiast, do czego doprowadza rozżamiętnienie w akcji wyborczej. Zebrania przedwyborcze przemieniały się w konwent, a nawet w sąd rewolucyjny, byli na nich sami prokuratorowie, sami sędziowie śledczy. Robiono np. jednemu radnemu zarzut, iż pożyczył sobie rury, ale nie [illegible] studni. Drugiemu [illegible]. Znowu [illegible]. A cóż, czy to nie wolno? Wobec tego, gdybym był radnym, toby mi radny aptekarz nie mógł dać pigułek na przeczyszczenie. Trzeci radny postawił baraki, a więc znów gwałt, że [illegible] wszystkie [illegible] ich, nawet [illegible] te, że mamy małych Roszforciów, który umieją tylko [illegible] mówią, ciemno [illegible] o Roszforcików, byle się oni nie przemienili w Rawaszolików [illegible] na galerji [illegible] była to apostrofa do pewnego [illegible] indywiduum, które [illegible]). My nie powinniśmy słuchać żadnych Roszforciów, lecz we [illegible] rady ludzi [illegible] nie dać się [illegible] ludziom, [illegible] wybierać porządnych [illegible] do pa[illegible]. Mowca [illegible] że Lwów w wyszukiwaniu brudów jest oryginalnym i wyprzedził Paryż, bo my Panamę mieliśmy już w roku zeszłym. Żegnany oklaskami, opuścił p. Grochowalski trybunę.

Adwokat dr. Dziędzielewicz w dłuższem przemówieniu omawiał znaczenie programów, stawianych przez rozmaite komitety i przy[illegible], ale osoby, które będą wybrane do przyszłej rady, dają gwarancję, że działalność ich będzie obfitą w owoce. Mowca skonstatował dalej, że w akcji wyborczej zaszła zmiana na lepsze, z czego się [illegible] zchodzi się [illegible] lub też personalności, ażeby wyszła jedna lista, a tem samem, ażebyśmy choć raz [illegible] wybor[illegible] solidarnie, razem, w zwartych szeregach, [illegible] gdyż przyszła rada miejska czeka niezmiernie [illegible] wymagających żmudnej pracy, pilności, uzdolnienia i prawdziwego poświęcenia. [illegible] wystawa krajowa, której [illegible] simy.

Następnie udzielił przewodniczący głosu p. Jägermanowi. Zanim jednak p. J. zaczął przemawiać, na żądanie wyborców strażacy miejscy wyrzucili z galerji owego pijanego a krzykliwego jegomościa, który przez dwie godziny zakłócał [illegible] dokonaniu tej operacji, zabrał głos p. Jägerman i krytykował zamknięcie rachunkowe funduszów gminy. Między innemi zarzucił p. J. buchalterji [illegible], że w zamknięciu za rok 1889 w funduszu kalek [illegible] Łazarza stan [illegible] dodany jest [illegible] czysty stan majątku. Również miał zajść obłąd w fundacji im. Duchińskiego.

Panu Jägermanowi odpowiedział radny dr. Byk. Zaznaczył on, że buchalterja nie ma żadnego związku z kasą. Jeżeli więc rzeczywiście w zamknięciu rachunkowem zaszedł błąd to nie jest jeszcze defraudacją, jak to przedstawia p. Jägerman. Również odparł dr. Byk zarzuty p. J. w kierunku budżetowania, przedstawiając obraz finansowej gospodarki miejskiej od lat 20 tj. od czasu otrzymania własnego statutu.

Następnie chciał przemawiać stolarz p. Herman, któremu jednakże przewodniczący odebrał głos, gdyż obraził on słownie p. Jägermana.

Ostatni przemawiał sekretarz komitetu „powszechnego" w sprawie programu komitetu „obywatelskiego".

Br. Gostkowski przyrzekł, iż na najbliższem zgromadzeniu przedstawi sprawę tramwaju elektrycznego.

P. Jägerman zapowiedział, iż 18. b. m. wystąpi w sali ratuszowej jako kandydat do rady miejskiej ze wszystkich kategoryj.

Dr. Małachowski oświadczył, iż komitet obywatelski dla tego dziś listy nie przedłożył, że rozpoczęto rokowania z innemi komitetami celem ułożenia jednolitej listy i jest nadzieja, że rokowania te zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Na tem o godzinie 10. zamknięto posiedzenie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz drugi „Zazdrość", sztuka w 4. aktach A. Vaqueri'ego; jutro we czwartek „Nitouche", wodewil w 4. aktach Meilhac'a i Millaud'a, z muzyką Hardé'ego.

Teatr.

(*„Zazdrość", sztuka w 4 aktach Aug Vacquerie*).

Gerardem Brehal — owym dawnym lwem salonowym — w onegdajszej premierze, o której już wczoraj zdaliśmy sprawę — był p. Woleński. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że p. W. każdą swą rolę studjuje zawsze do najdrobniejszych szczegółów, wgłębia się w powierzoną sobie postać i już na pierwsze przedstawienie przychodzi zawsze ze skończoną, artystycznie obrobioną kreacją. To też gra jego wyborna w onegdajszej sztuce nie była dla nikogo niespodzianką.

Rywalizował z nim dzielnie p. Żelazowski (Filip), którego nazwisko przywykliśmy zresztą uważać za synonim gry inteligentnej, szlachetnej i zawsze do pewnego stopnia bardziej realistycznej, aniżeli u aktorów daty dawniejszej.

Doskonałym Jorganem był p. Szobert — rola ta, jakby dla niego stworzona. Toż samo da się powiedzieć o pp.: Hierowskim, Trapszu i Dębickim.

Panie nie ustępowały wcale płci brzydkiej. Dwie tylko role kobiece w sztuce objęły panie Stachowicz i Pankiewicz — i obie — jak zawsze — zyskały szczery oklask publiczności. Do oklasków tych i my się przyłączamy, szczególnie za scenę końcową aktu ostatniego, przypominającą nieco „Właściciela kuźnic".

Pochlebna wzmianka należy się Jasiowi panny Rybickiej.

Publiczność, zebrana na premierze sztukę i artystów przyjęła bardzo życzliwie.

Ostatnie wiadomości.

W jednym z ostatnich numerów zamieścił *Pest Lld.* artykuł, w którym pisze:

„Mamy szczególny powód, który nas skłania do zwrócenia uwagi naszych czytelników na stosunki Galicji i Bukowiny." Jaki to powód skłonił redakcję tego dziennika do rozpatrywania stosunków Galicji i Bukowiny, tego w całym artykule wyczytać nie można. Powodu nie podano żadnego, przeto zostawiono swobodę domysłów.

Łatwo się domyśleć, że chodzi tu o Galicję jako podstawę operacji wojennej. Ztąd te pochodzą pochwały n. p. w tym guście:

„Polacy w Austrji, liczący 3'5 mil. — uzna chętnie to każdy nieuprzedzony polityk — zasłużyli sobie rzetelnie na swoje korzystne stanowisko. W dyplomatycznej i politycznej służbie, w sądownictwie i w skarbowości państwowej przyczyniali się Galicjanie skutecznie do wspierania ogólnych interesów państwa — i gdziekolwiek od stu lat na pobojowiskach europejskich chorągiew habsburska powiewała, wszędzie Polacy walczyli i przelewali krew z takiem poświęceniem i odwagą, jakie po wsze czasy były odznaczającem znamieniem ich narodu.

„Oprócz tego — *last not least* — kto zna Polaków i kto ich ponad wszelką wątpliwość i ich wznoszące się usposobienie dynastyczne i ich niewzruszone przywiązanie do rodziny panującej ocenić potrafi ten uzna za fakt niewzruszony, że Polacy są dobrymi Austrjakami, oraz że armja austrjacko węgierska może liczyć na pełną zapału pomoc Polaków, gdyby kiedyś ich kraj miał się stać podstawą operacyjną tejże armji."

Z kolei przechodzi autor na naszą biedę — i.. na proces Trzcińskiego i w dalszym toku swoich wywodów wyznaje otwarcie, że wolałby mieć przyjemniejsze i odpowiedniejsze stosunki w takim kraju, jak Galicja i Bukowina, ale przyznaje wspaniałomyślnie, że rząd austrjacki kraje te długo zaniedbywał.

„Krajom tym poświęcić znacznie większą uwagę i troskliwość — jest po prostu przykazaniem naszego w Europie stanowiska. Już to, co dotąd zrobiono, przynosi dobre owoce, bo poprawiła stosunki w niejednej mierze. A przyjdzie czas, w którym wynagrodzi się także dalsza praca, celowi odpowiednia. Niechaj to dodaje otuchy tym, którym dzisiaj przypadło nie zawsze przyjemne zadanie przygotowywać w usługach postępu wielką przyszłość dziejową."

Extrapost donosi, że Taaffe porzucił plan utworzenia stałej większości parlamentarnej, gdyż współdziałanie zjednoczonej lewicy z klubem Hohenwarta okazuje się niemożliwem.

Natomiast utworzona ma być wyłącznie nie rządowa większość, która polegać ma na tem, że trzy wielkie kluby porozumiewać się mają nie bezpośrednio ze sobą, lecz każdy z nich z osobna z hr. Taaffem, jako prezydentem gabinetu.

Dzienniki niemieckie konstatują, że zwycięstwo narodowców niemieckich w ostatnich wyborach gminnych w Libercu wypada przypisać kierownikom partji liberalnej niemieckiej w Pradze, którzy rozesłali poufną wskazówkę, aby wyborcy liberalni głosowali w drugiem kole wyborczem w Libercu za kandydatami stronnictwa narodowo niemieckiego.

Według organu Bismarkowskiego, *Die Zukunft*, owym opozycyjnym jenerałem, do którego wymierzoną była groźna apostrofa ces. Wilhelma w jego mowie noworocznej, jest komendant 8. korpusu armijnego, br. Loë. Rzeczone czasopismo opowiada, że Loë przeznaczony do składania gratulacyj noworocznych, gdy był u kanclerza Caprivi'ego, w dłuższej rozmowie przedstawiał mu wszystkie trudności sytuacji, podobno nawet miał go — oczywiście nader dyskretnie, niemniej przeto energicznie — nakłaniać do ustąpienia. Otóż w kilka godzin potem ces. Wilhelm wygłosił znaną mowę przeciw wojskowej opozycji... Ten Loë, jak *Zukunft* zapewnia dalej, jest tedy kandydatem z łona centrum do kanclerstwa i przez jego usta mówili do Caprivi'ego Huene e tutti quanti. Loë pochodzi z katolickiego rodu szlacheckiego, uczestniczył w kampanji rosyjskiej na Kaukazie i był potem attaché wojskowym w Paryżu. Centrum — konkluduje w mowie będące pismo — możnaby również pozyskać dla przedłożenia wojskowego, ale stronnictwo to nie chce żadną miarą uczynić tego dla Caprivi'ego.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 17. stycznia. (*Z izby posłów*). Rząd przedkłada projekt zmiany traktatu handlowego i żeglużnego między Austro-Węgrami a Szwecją i Norwegją; zmianę ustawy o ordynacji wyborczej niektórych okręgów gmin wiejskich w Galicji; ustawę o budowie wschodnio-galicyjskich kolei żelaznych z Kopeczyniec do Tarnopola i z Hadynkowiec do Iwania Pustego z odgałęzieniami z Terezina do Skały i z Kalinowszczyzny do Zaleszczyk.

W przedłożeniu, tyczącem się galicyjskich kolei lokalnych razem 201 kilometrów wynoszących, obliczone są koszta na 9,946.000 zł. Koszta te, z wyjątkiem 1 miljona, który zapłaci kraj i strony interesowane, pokryte będą przez wydanie akcyj. Państwo gwarantuje dochód przez 75 lat po 424.706 zł., przez ostatnich lat 15 po 89.942. Budowa kolei wykonaną zostanie przez organa państwowe na rachunek Towarzystwa akcyjnego w przeciągu lat pięciu.

Prezydent Smolka wniósł prośbę o urlop; na dzisiejszem posiedzeniu przewodniczył Chlumecky.

Z porządku dziennego przystąpiła izba do dalszych obrad nad budżetem, a mianowicie nad rozdziałem: „publiczne bezpieczeństwo". Debata nad tym przedmiotem nie przedstawiała żadnego interesu.

Wiedeń 17. stycznia. Z powodu zażądania urlopu przez prezydenta Smolkę, tutejsze dzienniki wyjeżdżają znów ze znanemi kombinacjami o mającem nastąpić bliskiem powołaniu dra Smolki do izby panów i wyborze nowego prezydenta. Wiadomości te, które od dłuższego już czasu kolportowane są przez pewne sfery, mają na celu skłonienie dra Smolki do rezygnacji z godności prezydenta.

Wiedeń 17. stycznia. Dzienniki ogłaszają listy, wymienione pomiędzy hrabią Bouquoy, przewodniczącym klubu posłów konserwatywnych wielkich posiadłości, a dr. Schmeykalem, przewodniczącym posłów czesko niemieckich. Z listów tych wynika, że komitet posłów wielkich posiadłości doradza zwołanie konferencji mężów zaufania wszystkich stronnictw sejmu czeskiego, celem ostatecznego załatwienia sprawy językowej w Czechach. Odpowiedź Schmeykala kładzie nacisk na to, że sprawa językowa należy wyłącznie do kompetencji rady państwa.

Sprawa panamska.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 17. stycznia. Komisja ankietowa przesłuchiwała wczoraj redaktora *Nowoje Wremia*, Suwarina i dziennikarza Tatiszczewa. Obaj oświadczyli stanowczo, że od towarzystwa panamskiego nie otrzymali żadnych pieniędzy.

Paryż 17. stycznia. *Figaro* donosi o pewnym kroku dyplomacji, mającym na celu wstrzymanie Mohrenheima od brania dymisji.

Paryż 17. stycznia. Sędzia śledczy przesłuchiwał wczoraj Lessepsa, Cottu'ego i Fontane'a (?) co do zarzutów przeciw ciału dyplomatycznemu. Wszyscy trzej oświadczyli z całą stanowczością, że towarzystwo panamskie nie miało żadnych stosunków z posłami obcych mocarstw.

Paryż 17. stycznia. Deputowany Lalou, właściciel *Cocarde*, wystosował do Ribota zapytanie, ażali prawdą jest, że podobnie jak Rouvier, także i Ribot otrzymał od bankiera Blasto pieniądze na zasilenie swych tajnych funduszów.

Paryż 17. stycznia U Rotschilda miała się odbyć rewizja domowa. Nie byłoby to niespodzianką o tyle, że dom Rotschilda ze względu na liczne interesy, pozostawał w stosunkach zarówno ze zmarłym br. Reinachem, jak z Korneljuszem Hertzem.

Paryż 17. stycznia. Słychać, że wydaleni być mają jeszcze trzej dziennikarze, a mianowicie: korespondent londyńskiej *Pall Mall Gazette*, Włoch Bernasconi i pewien dziennikarz niemiecki.

Rząd francuski jest wielce rozdrażniony napadami na reprezentantów obcych mocarstw w Paryżu. Mianowicie oburzyło, gdy pisma tutejsze powtórzyły obwinienia, podane w pismach zagranicznych.

Minister prezydent Ribot kazał wytoczyć dochodzenie, a minister spraw wewnętrznych polecił policji zająć się sprawą korespondenta Szekelego, który na br. Mohrenheima posądzenie rzucił.

Szekelego zatrzymano wczoraj w areszcie policyjnym, dziś przed południem ma być wywieziony za granię. Alta i Wedella nie aresztowano; nakazano im tylko w przeciągu 48 godzin wynieść się z Francji.

Paryż 17. stycznia. Około 50 republikańskich deputowanych odbyło w tych dniach naradę nad obecną sytuacją. Postanowiono przedłożyć prezydentowi ministrów Ribotowi pod rozwagę tę kwestję, że jakkolwiek z jednej strony sprawa panamska powinna być jak najdokładniej wyjaśnioną, to jednak z drugiej strony nie należy zapominać o tem, że dobro rzeczypospolitej wymaga jak najszybszego jej rozwiązania.

Deputowani, którzy nie należeli do żadnego z dawniejszych składów izby, ukonstytuowali się w osobną grupę.

Paryż 17. stycznia. Bulanżystowski deputowany Aimel, oskarżył w jednem z pism prowincjonalnych prezesa *Compagnie Atlantique* Pereire'a, że tenże dał w swoim czasie ministrowi robót publicznych Yves-Guyotowi 200.000 franków za przeprowadzenie pewnej ustawy o budowlach portowych w Panillac. Pereire i Yves-Guyot wytoczyli skutkiem tego Aimelowi proces o oszczerstwo.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 17. stycznia. Hr. Jan Krasicki który już kilka razy targnął się na swoje życie skoczył wczoraj z drugiego piętra i poniósł natychmiast śmierć.

Wiedeń 17 stycznia. Dnia 22. b. m. mają być ogłoszone prospekty zarówno austrjackiej, jak węgierskiej pożyczki.

Wiedeń 17. stycznia. Odnośnie do rozszerzonej pogłoski o rzekomym nieprzychylnem przyjęciu, jakiego miał doznać ambasador francuski na dworze cesarza austrjackiego, oświadcza półurzędowy *Fremdenblatt* z całą stanowczością, że ta pogłoska jest nieprawdziwą, a pozycja ambasadora Decrais we Wiedniu jest bardzo dobrą.

Berlin 17 stycznia. W komisji dla przedłożeń wojskowych oświadczył pos. Komierowski, że Polacy ze względu na swe polityczne i geograficzne położenie musieliby zachować pewną rezerwę, nawet gdyby gorąco zależało im na interesach państwa niemieckiego. Mowca uskarża się na nieuwzględnianie interesów gospodarstwa rolnego, które właśnie w Polsce w razie wojny najwięcej musiałoby ucierpieć. Polacy nie cofną się przed obroną siły i dzielności państwa niemieckiego, ale granica, do jakiej mogą czynić definitywne przyzwolenia, nie da się jeszcze oznaczyć.

Imieniem *centrum* przemawiał Buol przeciw przedłożeniu Caprivi wygłosił dłuższe *exposé* wojskowe o przedłożeniu, którego celem jest umożliwienie Niemcom offensywy przeciwko Francji. Zadaniem przedłożenia ma być odwrócenie okropności wojny od własnego kraju.

Bennigsen konstatuje, że usposobienie narodu dla przedłożenia jest nieco przychylniejsze. Przy obecnych stosunkach we Francji należy przypuszczać, że nawet wojna zaczepna Francji przeciw Niemcom możebna jest bez pomocy Rosji i dlatego Niemcy muszą być w pogotowiu wojennem.

Dziś dalszy ciąg dyskusji.

Berlin 17. stycznia. Zmowa górników ustaje we wszystkich okręgach.

Berlin 17. stycznia. Cesarz nie opuszczał wczoraj pokoju z powodu lekkiego przeziębienia.

Paryż 17. stycznia. Na posiedzeniu izby postawił socjalista Lavy interpelację z powodu naruszenia prawa azylu przez wydalenie pięciu polskich socjalistów, którzy nie są bynajmniej anarchistami. (Głos z prawicy: „A więc wołaj pan *Vive la Pologne!*").

Ribot odpowiedział na tę interpelację, że policja od czasu ostatniej afery dynamitowej czuwa nad polskimi spiskowcami, a w szczególności nad Demskim, który w Zurychu wyrabia bomby. Policja uwięziła i wydaliła pewnych Polaków (głos z lewicy: „Tak jest, przy pomocy rosyjskich ajentów"). Francja jest krajem gościnnym, ale nie ścierpi wichrzeń obcokrajowców.

Na inną znów interpelację odpowiedział minister sprawiedliwości, że za Artonem i Hertzem wysłane zostały listy gończe i wdrożono postępowanie kontumacyjne.

Paryż 17. stycznia. Grono deputowanych zamierza w porozumieniu z rządem przeprowadzić zmianę ustawy prasowej w tym duchu, ażeby obraza obcych panujących i posłów innych państw była karaną.

Londyn 17. stycznia. Z okazji wystawy w Chicago wysyła Rosja do Ameryki trzy wojenne okręty.

Kopenhaga 17. stycznia. Na posiedzeniu folketingu zażądał sprawozdawca budżetowy wyjaśnienia co do wyrazenia Caprivi'ego, wedle którego Dania miała wstąpić do sojuszu francusko rosyjskiego i w ogóle zapuszczać się w politykę wielkomocarstwową. Minister spraw zewnętrznych odpowiedział, że przemówienie Caprivi'ego znane jest tylko z niedokładnych sprawozdań dziennikarskich i że Danja daleką jest od tego, aby zająć jakiekolwiek inne stanowisko, jak tylko neutralne.

Wiedeń 17. stycznia. Po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 323·37; laenderbanki 234·40; sztacbany 294·25; lombardy 91·—; tytoniowe 167·—; alpiny 54·35; renta majowa 98·57; węgierska złota renta 114·50.

Wiedeń 17. stycznia. Wobec tego, iż dziennik *Pesti Naplo* po raz drugi doniósł, iż między ambasadorem austro-węgierskim przy Watykanie hr. Reverterą a Stolicą św. toczą się rokowania w sprawie przyszłego węgierskiego ustawodawstwa małżeńskiego, i na poparcie swego twierdzenia przytoczył szczegóły, oświadcza *Fremdenblatt* na podstawie autentycznych informacyj, że w sprawie przyszłego ustawodawstwa małżeńskiego w Węgrzech ani rząd węgierski, ani ministerstwo spraw zagranicznych nie prowadzi ze Stolicą św. żadnych rokowań, ani w ogóle kwestja ta nawet omawianą nie jest. Dla tego też nie mógł ambasador hr. Revertera nawet mieć sposobności poruszania wobec Stolicy św. kwestji zawierania małżeństw w Węgrzech, a doniesienia dziennika *Pesti Napto* polegają na zupełnie mylnych informacjach.

Praga 17. stycznia Profesor dr. Zucker postanowił ostatecznie złożyć mandat do rady państwa i tutejszej izbie handlowej pisemnie wyłuszczyć powody swojej rezygnacji.

Tryest 17. stycznia. Od wczorajszej nocy szaleje tu straszna burza. Wszystkie groble pokryte są lodem. W porcie zawieszono wszelkie roboty. Komunikacja morska przerwana, a na ulicach miasta zdarzyło się wiele nieszczęśliwych wypadków.

Paryż 17. stycznia. *Gaulois* donosi: Stojąca w Toulon eskadra francuska otrzymała rozkaz być w pogotowiu na wypadek potrzeby udania się do wybrzeży w Marokko.

Freycinet, który został wczoraj przez senat wybrany do komisji wojskowej, nie przyjął dzisiaj tego mandatu. Fakt ten wywołał w kołach parlamentarnych wielkie wrażenie.

Paryż 17. stycznia. Oficjalny *Soir* dementuje wiadomość, podaną przez *Wiener Tagblatt*, o rosyjsko-francuskiej konwencji wojskowej. Byłoby czemś zgoła anormalnem — dodaje *Soir* — gdyby Francja w ten sposób doszła do wiadomości o tak ważnym dokumencie.

Paryż 17. stycznia. W całej Francji panują nadzwyczajne mrozy. — W wielu miejscach przerwana jest komunikacja kolejowa skutkiem zamieci śnieżnych.

Rzym 17. stycznia. Na wczorajszym tajnym konsystorzu zamianował papież czternastu kardynałów, między nimi nuncjusza we Wiedniu, mgr. Galimberti'ego, prymasa Węgier Vaszary'ego i ks. biskupa wrocławskiego dra Koppa. Nadto prekonizował papież nowych biskupów, między innymi ks. arcybiskupa ołomunieckiego dra Kohna. Allokucja papieska, wygłoszona na konsystorzu, poświęcona była wyłącznie jubileuszowi biskupiemu papieża i nowym kardynałom. Publiczny konsystorz odbędzie się 19. stycznia br.

Rzym 17. stycznia. Do „Ajencji Stefaniego" donoszą z Reggio, że ubiegłej nocy zetknęły się w pobliżu tamtejszego wybrzeża okręt włoski z okrętem francuskim. Okręt francuski utonął, z załogi jego uratowano tylko 8 ludzi.

Rzym 17 stycznia. *Opinione* i *Tribuna* dopatrują się w wypadkach marokańskich groźnego niebezpieczeństwa dla pokoju europejskiego. *Opinione* mniema, że Francja z radością chwyci tę dobrą sposobność, ażeby uwagę publiczną odwrócić od sprawy panamskiej. Ze sprawą marokańską łączą też wyjazd ministra Brin'a do Neapolu i uczyniony przezeń przegląd stojących tam na kotwicy okrętów wojennych.

Monachjum 17. stycznia. Korespondent wiedeński monachijskiej *Allg. Ztg.* pisze w sprawie wiedeńskich rokowań, mających na celu utworzenie większości w austrjackiej radzie państwa: Hr. Taaffe nie życzy sobie związku niemiecko polskiego, bo takie połączenie mogłoby dla niego zamego stać się niewygodnem; tylko gdyby liberalni znaleźli się w takiej większości, w którejby sami obok Polaków, klerykałów i Słoweńców skromną stanowili mniejszość, tylko gdyby byli zmuszeni wyrzec się w tym nienaturalnym sojuszu swych narodowych i politycznych pretensyj do władzy — tylko wówczas mogliby być przypuszczonymi do łaski. To jest i pozostanie jądrem rokowań. Najbliższem życzeniem hr. Taaffego jest wynaleźć *modus vivendi*, któryby zapewnił przynajmniej przyjęcie budżetu. Właściwie jest to praktycznym celem zbędnych zresztą wysiłków. Stoimy tuż przed podjęciem na nowo rozpraw nad budżetem; prawdopodobnie zostały ze strony rządu poczynione pewne propozycje, ażeby wyjść z tego zaczarowanego koła. Każdy poważny polityk uważa tę kwestję jako o wiele ważniejszą, aniżeli rozwlekłe, pompatyczne rozprawy nad programem. Jest to w interesie prezydenta ministrów, ażeby tutaj dojść do jakiegoś końca; zależy tedy od jego skłonności do ustępstw, czy porozumienie co do programu dalszych prac parlamentarnych będzie mogło przyjść do skutku w najbliższych dwu albo trzech tygodniach.

Berlin 17 stycznia. Parlament niemiecki obradował wczoraj nad podwyższeniem podatku od spirytusu. Sekretarz stanu Maltzahn zapewniał, że wniesione przez rząd przedłożenia podatkowe nie są bynajmniej początkiem reformy podatków państwowych na wielką skalę gdyż rząd nie ma wcale zamiaru przeprowadzania takiej reformy.

NEKROLOGJA.

†
NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
za duszę ś. p.
Marji z Reuttów Jankowskiej
p. v.
KARŁOWICZOWEJ
odbędzie się w kościele św. Mikołaja we czwartek dnia 19. stycznia o godzinie 9, na które mąż, brat, siostry i dzieci, przyjaciół i znajomych zapraszają.
Lwów, dnia 17. stycznia 1893 r.

†
Za spokój duszy śp. p.
GUSTAWA ARMATYSA
urzędnika Banku hipotecznego,
zmarłego dnia 12. grudnia z. r. odbędzie się we czwartek dnia 19. b. m. o godz. 9. rano
NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
w kościele OO. Bernardynów, na które zaprasza w smutku pozostała żona, krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian.
Lwów, 17 stycznia 1893 r.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.